

HASZACHAR



TREŚĆ NU. XIII:

Winobranie.

C^o za idzie przedwieczorna.... (wiersz).

Odwiedziny u Józefa Izraela.

Rzym i Sephoris.

ארץ אבות.

Zagadka.

Odpowiedzi redakcyi.

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY i DZIATWY ŻYDOWSKIEJ. WYCHODZI WE LWOWIE 2 RAZY W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi: „HASZACHAR“ LWÓW, PODLEWSKIEGO 5. — Abonować można przez wszystkie księgarnie i biura dzienników w kraju i zagranicą. ZASTĘPSTWA NASZE: DLA CESARSTWA ROSYJSKIEGO i KRÓLESTWA POLSKIEGO: Księgarnia nakładowa J. MERECKIEGO, w WARSZAWIE, ULICA CHMIELNA 49. W kraju: dla PRZEMYŚLA Biuro dzienn. M. Kruga, dla STANISŁAWOWA: Księg. „Hatchijah“ br. Robinsohna. Konto czekowe w c. k. austriackiej kasie oszczędności: L. 52.810.

PRENUMERATA WYNOŚI: w kraju rocznie 3 K 60 h, półrocznie 2 K, kwartalnie 1 K. W Cesarstwie Rosyjskiem i Królestwie Polskiem rocznie 2 Rb, półrocznie 1 Rb, kwartalnie 1/2 Rb. Dla innych krajów rocznie 4 Mrk. — 5.50 Frk. — Egzemplarz pojedynczy 20 hal. — 10 kop. CENA OGŁOSZEŃ: Za całą str.: 30 K, za 1/2 str.: 15 K, za 1/4 str.: 7.50 K, za 1/8 4 K, za 1/16 2 K.

Przy zamówieniu inseratu na czas dłuższy odpowiedni rabat.

Czy jest Pan chory?

DARMO

udzielam każdemu wiadomości, w jaki sposób wyleczyłem się z mej długoletniej choroby płuc (tuberkuloza, zapalenie gardła i Asthma). Nie żądam za to żadnego wynagrodzenia. Czynie to jedynie dlatego, że postanowiłem w czasie choroby, kiedy znalazłem się w beznadziejnym stanie, środek którym się wyleczyłem na własny koszt opublikować we wszystkich pismach. Adres: Pani F. Krizek Praga II, Nr. 2007, (Czechy).

Pracuj i oszczędzaj Czytelniku kochany

a zebrany pieniądź składaj
w naszej żydowskiej instytucji

UNIA KREDYTOWA
we Lwowie, Paśaż Fellerów

która przyjmuje wkładki od 1 K.
począwszy na $4\frac{1}{2}\%$

Powszechnie używany

❖ puder Leichnera ❖

— jest —

najlepszym nieszkodliwym pudrem do twarzy nadaje rysom delikatny, różany i świeży wyraz, nie poznać, że jest się pudrowanym. Nabywać można w każdym składzie perfumeryi i we fabryce w BERLINIE SCHÜTZENSTRASSE 31.

Należy żądać zawsze:

„Leichnera Puder“.



Podobne sławne są marki:

Leichnera HERMELINPUDEP
M. 3 — i 1.50
Aspasiapuder M 4.

Nakładem „JÜDISCHER VERLAG“

G. m. b. H.

Köln am Rhein, Karolingerriing 31.

pojawiły się w ostatnich dniach następujące książki:

Dr. DANIEL PASMANIK.

»DIE SEELE ISRAELS«

(Zur Psychologie des Diaspora Judentums). — Cena Mk. 2.—.

Dr. ARTHUR RUPPIN.

»DIE JUDEN DER GEGENWART«

Drugie zupełnie przerobione wydanie. — Cena Mk. 5.

Dr. HENRICH LOEWE.

»DIE SPRACHEN DER JUDEN«

Cena Mk. 1.80.

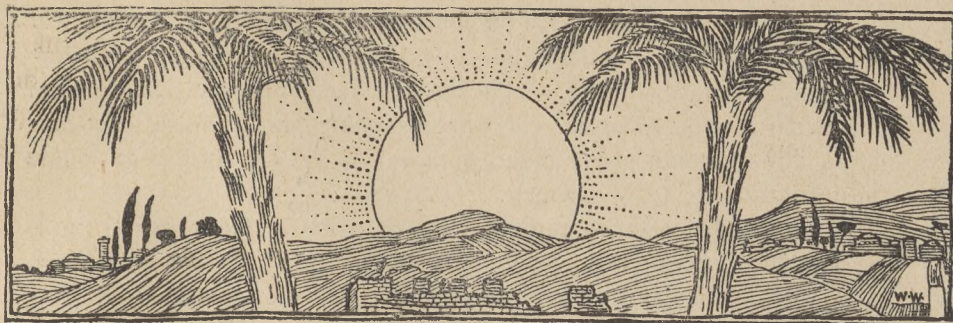
CH. N. BIALIK.

POEZYJE.

Z hebrajskiego tłumaczone przez Dra E. Müllera. — Cena Mk. 3.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. S. Buchstab.

Druk I. Jaegera Lwów, Paśaż Hausmana 5.



CHEMDA BEN JEHUDA.

Winobranie.

(Z życia dzieci w Palestynie).

I.

W kolonii.

Było wówczas spóźnione lato. Winobranie zamiast w połowie tamuz¹⁾ jak co roku, przypadło na początek miesiąca ab²⁾. Ale był to rok nadzwyczaj urodzajny: winograd ugiął się pod ciężarem owoców, czas naglił, należało je prędko zebrać i pochować do piwnic, i to też pełno było pracy. I nie tylko dorośli chłopcy i dziewczęta pomagali w winnicach, ale nawet najmłodsi, siedmio i ośmioletni zabierali się do pracy.

A czas winobrania był wówczas bardzo zimny. „To rzeka wystąpiła z brzegów” — tłumaczyli znawcy — „i dlatego zimny ostry wiatr wieje z Egiptu”. Ale w rzeczywistości, czy wiatr wieje wschodni, pustynny, czy też wiatr ostry z ponad wód, żadnej w tem niema różnicy. Praca wre w całej pełni i nikt nie ogląda się na pogodę, przepędzając dzień cały w winnicach. Przez cztery do sześć tygodni nie wraca nikt do domu nawet na obiad, lecz przynoszą jedzenie do winnic.

¹⁾ lipiec, ²⁾ sierpień.

W dużych szerokich kapeluszach, przykrytych cienutkiem białem płótnem, chodzą winiarze od jednego winogrodu do drugiego, ciągnąc za sobą wielki kosz, ścinając pełne, ciężkie gałązki i wrzucając je do kosza. Gdy kosz jest pełny, przykrywa się go rogózką aby ochronić grona przed gorącem aż do wieczora, a następnie umieszcza się je w piwnicy.

Zaledwie słońce zajdzie, ruszają wozy pełne koszów z grodami do ogrodu; tam się je pozostawia pod czujnym nadzorem a wozy wracają znowu po inne koszy. Nadzór nad tymi koszami to najczęściej zajęcie dla najmłodszych. Przechodząc ogrodem, podczas winobrania, o dziesiątej lub jedenastej w nocy, ujrysz grupy dzieciaków, chłopcy i dziewczęta, siedzących na ziemi między koszami.

W kolonii gwar i ruch; wozy, wielbłądy, osły i podędzający je rolnicy z pobliskich i dalszych kolonii. Z pobliskich miast gości przybywają aby przypatrywać się temu życiu, tym miłym obrazom.

Większość tłumu wchodzi do piwnic. Tam gwar i ruch nie do opisania. Zarządca wydaje rozkazy, ten porządkuje kosze, inny waży i sprzedaje, jedni wchodzi inni wychodzą, huk maszyn ogromnych, wyrabiających lód dla chłodzenia powietrza w piwnicach rozbrzmiewa w powietrze a to wszystko oblane światłem elektrycznym jakby nimbem otoczone.

Inaczej zupełnie w winnicy. Tam cisza zupełna. Wozy zatrzymują się przed bramą, tam ładują kosze, które następnie przewożą do piwnic. Przed bramą blade światło latarni gazowych, a w winnicy zupełna panuje ciemność.

W kąci pod drzewami zasiedli: Abner, Gidon, Jefeth i Amoc, czterej przyjaciele, którzy wszyscy razem nie liczyli ponad trzydziestkę.

Jeszcze od wczoraj przygotowują się na tę „noc czuwania“ a w ich torbach znajdziesz różne specjały: kawał świeżego chleba, melon czerwony, kilka orzechów i duży kawał sera.

Północ się zbliża a jeszcze kosze stoją; postanowili więc chłopcy zabrać się do kolacyi. Podzielili melon między siebie a następnie wyciągnęli ser.

— Ser! — zawołał Gidon — to pięknie! a jeżeli mię posłuchacie to poradzę wam usmażyć go na ogniu!

— Na ogniu? — zapytali wszyscy trzej ze dziwieniem — ser smaży się na ogniu?!

— Tak, nauczyłem się tego w Jerozolimie od sefardyjskich chłopców. Gdy widziałem to poraz pierwszy śmiałem się także z nich, gdy mi jednak raz dali skosztować z ich smażonego sera miękkiego, przyrumienionego... to królewska potrawa, wiercie mi! — opowiadał Gidon z wielkiem zapalem.

— Ale nie mamy tu ognia. Do domu daleko a matka moja śpi już o tak późnej godzinie — odpowiedział Abner.

— Już ja to na siebie biorę — przerwał mu Gidon. Wstał pobiegł dopiwnicy, skąd zwrócił za chwilę z pękiem suchych gałązek a pudełko zapalek wyciągnął z kieszeni. Zręcznie poodsuwał kcsze, ułożył gałązki na ziemi i podpalił je. Płomienie w oka mgnieniu objęły mały stos trzasek, a dzieci z radości poczęły skakać wokoło krzycząc i śpiewając: „hejdad! hejdad!“

Gidon był przejęty swoją rolą, pokrajał ser na cieńkie plasterki i poukładał je na węglach. Kawałki sera wnet zaczęły mięknąć i przyrumieniać się, tłuszcz wyciekał na ogień a zapach jego unosił się daleko. Na ten widok chłopakom ślinka przychodziła do ust, a Gidon szczęśliw był ze swego zwycięstwa.

Dzieci ucztowały na dobre, chwając Gidona za jego pomysły i zręczność, jadły też orzechy i winogrona, popijając sokiem owocowym i było im bardzo wesoło.

Tymczasem zbliżała się już druga godzina po północy a jeszcze koszów z gronami nie zabrano; czuły też dzieci że znużenie je opanowuje, a oczy się do snu kleją. Powiedzieli więc do Gidona, że to ser smażony tak działa, a zatem jest jego obowiązkiem samemu czuwać nad gronami a oni się prześpią. Gidon był wprawdzie chłopak zuch i rezolutny, ale siedzieć zupełnie samemu wśród ciemnej nocy nie chciał. Powiada więc do nich:

— Jeżeli naprawdę z mojej winy sen was opada, więc poradzę wam jak się przed nim obronić. Opowiadajmy sobie bajki, każdy z nas opowie po kolei najpiękniejszą jaką zna.

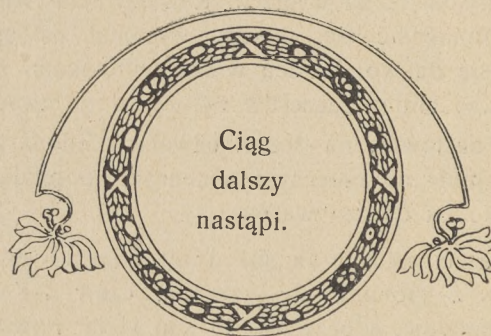
-- Doskonale! — zawołali chłopcy — to naprawdę cudownie! Gidon pierwszy opowie, — hejda! opowiadaj, opowiadaj!

— Dlaczegoż ja mam być pierwszym? — powiada Gidon trochę przełknięty — bo w tej chwili nie przypominał sobie żadnej bajki. Ale chłopcy wciąż krzykali:

— Gidon, Gidon, Gidon opowie pierwszy, bo on to nakarmił nas tym smażonym serem!

— Gidon stanął przez chwilę zadumany patrząc w niebo. W to cudne niebo!.... Ten cudny lazur nieba nad ziemią palestyńską!.... Niebo głębokie zasiane gwiazdami dużymi i małymi. Tysiące i setki tysięcy! Zdawało się że z pośród nich Gidon wybierze najpiękniejszą i największą na temat do swej bajki. Nagle odezwał się:

— Dobrze, niechaj tak będzie. Opowiem wam bajkę. Usiadł na ziemi, przyjaciele go otoczyli a on rozpoczął:



CISZA IDZIE PRZEDWIECZORNA..

Abrahamowi Ehrlichowi.

Cisza senna, przedwieczorna,
kojny, dobry niesie chłód — —
noc samotna, noc upojna,
kładzie się na bezmiar wód — — —

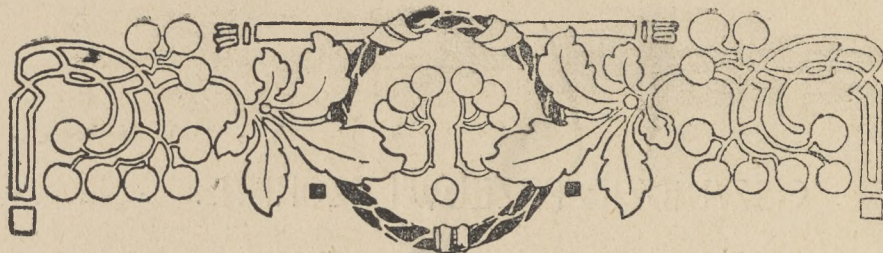
W noc samotną, w noc upojną,
poprzez siny bezmiar wód,
rozśpiewane płynie granie
bladych księżycowych nut — —

Zda się, słyhać na tych falach
umęczony Boga chód — — —

— — — — — — — — — — —
cisza idzie przedwieczorna,
kojny, dobry niesie chłód — — —

Jerzy R.





Odwiedziny u Józefa Izraela.

Wspomnienia L. Pilichowskiego z Paryża.

Przed czterema laty odbyłem podróż naukową po Holandyi i nie mogłem oprzeć się pragnieniu zobaczenia mistrza Józefa Izraela i wyrażenia mu swej czci i swego podziwu. Napisałem przedtem list i po kilku godzinach otrzymałem w hotelu swym odpowiedź własną jego ręką pisaną, pismem dość niewyraźnem, którym mię uprzejmie do siebie zapraszał. Głęboko wzruszony przestąpiłem próg jego domu w Hadze. Podczas gdy służący przechodził długi korytarz i schody, prowadzące do pracowni mistrza, by oznajmić moje przybycie, oglądałem obrazy i rysunki zdobiące ściany. Były to przeważnie obrazy młodych artystów poświęcone Izraelowi, świadczące o jego przyjaznych stosunkach z młodymi kolegami, jak o ich miłości i czci dla starego mistrza.

Zastałem Izraela przy pracy. Przywitał mię uwagą, że mu się moja karta wizytowa bardzo podoba, i rzekł, że mu imię moje nie jest obce; przypomina sobie doskonale jeden z moich obrazów, który widział na pewnej wystawie. Mówił z młodzieńczą żywością, trzymając w ręku paletę i pendzel. Byłem miłe zdziwiony, gdyż słyszałem był wielokrotnie, że Izrael ma lat blisko 80 i jest stary. Łatwo zrozumieć, że byłem nad wszelki wyraz szczęśliwy, usłyszawszy słowa uznania z ust tak wiel-

kiego „Rabbi“ sztuki malarskiej. Pytał mnie czy maluję wyłącznie Żydów, a gdy odrzekłem, że maluję prócz tego niebo, ziemię i pogan, zupełnie wedle upodobania, był, odpowiedzi mojej bardzo zadowolony.

„Czy widział Pan mojego „Sofer“? (pisarz Tory) spytał mnie, był to model! Spotkałem go w podróży do Hiszpanii. Czy czytałeś Pan, moją książkę o Hiszpanii?“ Poznałem zresztą że przywiązuje wielką wagę do tego dzieła.

Przeprosiwszy mnie zabrał się Izraels do dalszego malowania, albowiem obraz miał być wykończony dla pewnej wystawy, i prosił mnie, bym tymczasem oglądał jego pracownię. Byłem szczęśliwy z tego zaproszenia. Mogłem widzieć jak powstawało niejedno dzieło mistrza i przekonać się z jaką gorliwością i jaką powagą było opracowane. Studium do sławnego dzieła: „Syn starego narodu“, będącego ozdobą muzeum w Amsterdanie, różniło się ogromnie od gotowego dzieła. Między innymi szczegółami była na niem grupa młodzieńców której braknie na obrazie.

Wszędzie jaśniał cudowny szary ton, którego nikt inny, tak jak on, wydobyć nie potrafił. Wszędzie pełno studyów, szkiców, prób, rysunków, niedokończonych obrazów, słowem, atmosfera poważnego myślenia, prawdziwego „Ruach Hakodesz“ (świętego ducha) i mozolnej pracy. Najbardziej zajmował mnie jednak obraz, który w tej chwili pod pędzlem mistrza powstawał, to też ku niemu ciągle ukradkiem spoglądałem. Obraz ten przedstawiał holenderską kobietę, siedzącą przed swym domem. Na przedzie kilka drzew, przez ich gałęzie przedziera się wielka plama słoneczna, oświetlająca siedzącą kobietę, po drugiej stronie obrazu, studnia, a przed nią, dwa latające, białe gołąbki.... Co za cudowne barwy, jaka młodzieńczość w malowaniu! Białe gołąbki w duszy pochylonego staruszka! Nigdy nie zapomnę czarownego wrażenia tego obrazka. Zdawało mi się, że mistrz ten staje się coraz młodszy i życzyłem mu w duszy by dosięgnął wieku Tycjana*) i obdarzył nas coraz nowymi cudami swojego błogosławionego ducha.

*) Tycjan, sławny malarz wenecki żył od 1477—1576.

Gdy tak byłem pogrążony w zadumie i podziwie spytał mnie Izraels nagle czy studyowałem kiedy Talmud; on bowiem strawił całą młodość nad jego foljantami. I natychmiast zaczął cytować początek Gemary „Berachoth“.

Dwa lata później miałem znowu szczęście ujrzeć sędziego mistrza. Byłem po raz wtóry w jego pracowni, a w sobotę spotykaliśmy się u wspólnych znajomych w Scheweningen. Izraels bowiem w soboty nigdy nie malował. Podziwiałem wówczas świeżość jego umysłu i niezwykłą pamięć. Pytał mnie czy jeszcze używam tej samej karty wizytowej, która mu się swego czasu podobała.

Teraz niema już naszego mistrza!

Wiemy, że urodził się w Groningen w 1824 roku jako syn zamożnego kupca, że ojciec chciał by jego własny obrał zawód, lub wykształcić go na rabina, wiemy, że Opatrzność chciała inaczej, wiemy że kształcił się w Paryżu, że wrócił do ojczyzny, by się wydoskonalić na arcydziełach Rembrandta, że zdobył sobie sławę światową, oraz największe odznaki, które zdobiją zasłużonych mężów, że kochała go cała Hollandya i wszyscy, którzy się raz z nim zetknęli, bo sam miał serce otwarte dla wszystkich, wiemy wreszcie, że śmierć jego napełniła smutkiem cały świat kulturalny,

Izraels umarł! Zeszedł do grobu jeden z „G'dolei b'Issrael (wielki wśród Izraela). Korona książęca sztuki żydowskiej przechodzi obecnie na Maksa Liebermana. Pokażna ilość prawdziwych talentów grupuje się około niego. Niechaj tak, jak Josef Izraels zadadzą kłam tym, którzy uparcie twierdzą, że Żydzi nie posiadają zmysłu dla sztuki.



Rzym i Sephoris.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy do Sephoris pośpieszył Amnon po wykonaniu wszystkich zleceń Patryki, na świeży jeszcze grób swej matki, by po raz pierwszy od czasu jej śmierci zrosić go łzami nieukojonego żalu. Stąd udał się do ruin swego rodzicielskiego domu.

Długo patrzył na spustoszenie dokonane przez żołdaków rzymskich. Ponurym wzrokiem ogarniał gruzy i prochy, które przypominały mu niepowrotne lata dziecinne i młodzieńcze. Wiedziony jakąś naiwną nadzieją, że jednak nie wszystko zniszczone, zaświecił pochodnię i zeszedł po schodach, wśród stosu kamieni, do obszernych i dawniej dobrze utrzymanych piwnic. Lecz i tu pustki tylko i gruzy. Rozglądając się w około i szukając czegokolwiek coby mu tylko przypominało minioną przeszłość, ujrzał nagle w murze otwór dość dużych rozmiarów, który po dokładnem obejrzeniu, wąską lecz dobrze jeszcze utrzymaną ścieżką prowadził dalej. Dokąd? tego Amnon nie wiedział. Postanowił zbadać nieznaną sobie drogę. Wlaź więc otworem i niebawem dostał się na obszerny kurytarz podziemny, starannie podmurowany i miejscami podtrzymany silnymi słupami opadający to w dół, to znowu wznoszący się wyżej.

Od czasu do czasu wybiegał kurytarz ten w obszerne pieczary. Po drodze napotykał Amnon stosy kamieni nagromadzone z biegiem czasu z wałących się miejscami murów, które uniemożliwiały mu dalszą wędrówkę. Gdy wyszedł na światło dzienne przyszedł do przekonania, że kierunku owych kurytarzy podziemnych wnioskując, że prowadzą one aż do zamku. To odkrycie nie zdzi-

wiło go wcale, gdyż wiedział, że zwyczajem starych Izraelitów było, zaopatrywać swoje zamki i baszty w drogi podziemne i pieczary, które służyły jako wodociągi podczas oblężenia miasta przez nieprzyjaciół, albo jako drogi do ratowania się ucieczką.

Amnon był pewnym, że dziś nikt o tem nie wie i postanowił zawiadomić Patrykę o swoim odkryciu, przeczuwając, że będzie to dla niego bardzo ważną wiadomością. W ostatnich dniach jednak z powodu burzliwych wypadków nie znalazł sposobności do wtajemniczenia swego przyjaciela.

W czasie kiedy żołnierze rzymscy napadli na dom Patryki, przebywał Amnon w jednym z bocznych budynków. Nagle usłyszał chrzęst broni i stłumione okrzyki. Wybiegł na dziedziniec, gdy Miryam wleczono z wnętrza domu. Przerażony chciał rzucić się na zgraje żołnierzy, by ocalić narzeczoną swego przyjaciela, lecz szybko spostrzegł, że to nadaremne! Nieuzbrojony, jeden przeciwko trzydziestu rozwścieczonych żołdaków. Jedno pchnięcie mieczem padały bez życia! Cofnął się więc i niebawem uzbrojony, w ciemnościach nocy niewidziany przez nikogo, podążył za uciekającymi, wiedziony dźwiękami zbroi. Tak doszedł aż do zamku, którego bramy z trzaskiem zamknęły się za złoczyńcami i ich ofiarą. Bezradny stanął Amnon — co teraz czynić?

Postanowił nie spocząć tak długo aż o losie Miryam nie dowie się i nie dostanie się do niej. W tem jak iskra przeleciała mu przez głowę myśl, że drogą podziemną pod gruzami swego domu może dostać się do Miryam i, że to opatrność sama wskazuje mu drogę którą ma pójść. Pośpieszył, zaopatrzył się w narzędzia odpowiednie, w łopatę, siekierę, pochodnię, pomyślał też i o żywności, by dniem i nocą móżdż pracować i usunąć wszelkie przeszkody utrudniające dostanie się aż na koniec podziemnej drogi. Ufał sile swego ramienia, swojej silnej woli i pomocy Boga.

Zdawał mu się jednak praca ta lżejszą aniżeli nią było w istocie. Usunąwszy z drogi jedną przeszkodę natrafił po kilku krokach jeszcze większą, która często wymagała kilku godzin by przejście było możliwem. Nagromadzone kamienie z biegiem czasu opadłe z murów wymagały niezmordowanej siły do usunięcia, a obawa ażeby nadwątlone

mury nie runęły pod silniejszym uderzeniem siekiery nie pozwalały mu wytchnąć ani na chwilę. Myśl, że gotów przybyć za późno sprawiała, że pracował wprost z nadludzkim wysiłkiem, a każda zwalczona przeszkoda wywoływała niewypowiedzianą radość. Chwilami zwątpienie wkradało się w duszę Amnona, obawa, że wszystkie trudy nadaremne, a myśl że może przypuszczenia jego są mylne i kto wie czy droga ta zaprowadzi go do zamku, zasmucała go niezmiernie. Lecz szybko pozybywał się tych przykrych myśli. Jakiś pęd, jakaś wiara gnała go naprzód, jakieś głosy z głębi duszy pochodzące na nowo obudzały nadzieję, że jest na dobrej drodze i bliskim celu. Tak pracował bezustannie nie wiedząc sam ile czasu upłynęło i tylko z jaśniejszego i ciemniejszego blasku pochodni odróżniał dzień od nocy.

Wreszcie stanął u stóp stromo wznoszących się kamiennych schodów. Okrzyk radości wyrwał się z jego ust, gdy wspinając się po nich spostrzegł, że prowadzą do wieży zamkowej. Tu był jednak koniec jego wędrówki. Grube belki szły poprzecznie oddzielając górną część wieży od podziemnych kurytarzy. Mimo troskliwych poszukiwań nie znalazł Amnon nigdzie większego otworu, mógł tylko w odstępach belek nieco od siebie oddalonych, wsunąć głowę by zaglądnąć do wnętrza wieży. Rozważając co dalej czynić usłyszał Amnon nagle głosy ponad sobą... Szybko więc ukrył pochodnię, sam zaś o tyle wzniosł głowę by mógł coś dosłyszeć i.... o Boże!... wszak to głos Miryam — słyszał wyraźnie słowa jej przerywane przenikliwym i urywanym głosem jakiegoś mężczyzny, którym nie mógł być nikt inny jak Józef Odszczepieniec. Gdy ucichła rozmowa na górze i Amnon mógł przypuścić, że Miryam jest sama, zapukał do podłogi i zawołał przyciszonym głosem: „Miryam, Miryam!“ Widocznie pogrążona w myślach nie usłyszała wołania tak szybko i Amnon musiał kilkakrotnie wołanie swe powtórzyć. Wreszcie usłyszał szybkie kroki po podłodze, to Mirjam przybiegła do miejsca z kąd głos pochodził. „Co to jest? kto puka? kto woła!“ — „To ja Amnon!“ „Na miłość boską!“ zawołała Miryam, „czy ty też uwięziony jesteś?... Czy Patryka....“ „Nie, nie! doszło do jej uszu, jesteśmy wolni, lecz ręka Boża mnie tu przywiodła i teraz ocalenie twoje Miryam, niedalekie“.

I w krótkich słowach odpowiedział jej Amnon jak się tu dostał. Dowiedziawszy się jak jest strzeżoną, jak Józef ją zamęcza swojemi obietnicami gdy zostanie jego żoną i grózbami gdyby się temu sprzeciwiła, opuścił Miryam i pośpieszył czemprędzej do domu swego przyjaciela.

Ten oszołomiony jeszcze ciągle wypadkami ostatnich dni, siedział w komnacie swojej, pogrążony w myślach. Zobaczywszy Amnona zdziwiony porwał się z miejsca „Jesteś Amnonie?“, gdzie byłeś? skąd przychodzisz?“ „Dobre przynoszę wieści i pomoc Patryko!“ Niedługo potem Patryka wiedział o wszystkim. Po krótkiej naradzie pośpieszyli razem i rozpoczęli ostrożnie pracę. Przecięli w dwóch miejscach belek i mimo, że nie obeszło się bez szmeru panowała na górze zupełna cisza. Teraz belek wycięty usunęli na ziemię. Amnon zbliżył się i zapukał. Cisza. Zawołał Miryam z początku cicho, następnie coraz głośniej, zupełnie bezskutecznie. W tej chwili Patryka nie mogąc pozostawać dłużej w niepewności, wyrwał deskę z podłogi i wspiął się po belkach w górę. Amnon podążył za nim — komnata była pustą i żaden ślad nie wskazywał na to, że niedawno tu ktoś przebywał.

Patryka nie wątpił w zapewnienia Amnona, że na tym miejscu rozmawiał z Miryam. Jakkolwiek żaden swych obaw głośno nie wypowiadał, jasnem było, że Józef zdobycz swoją gdzieśindziej ukrył i to nie w dobrych zamiarach.

C. d. n.



אָרֶץ אָבוֹת.

אָרֶץ, אָרֶץ, הַשְׁתַּחֲוִיתִי
מִמַּרְחָקִים אֶל אֶפְיָה,
בְּרַבַּת שְׁלוֹם לְךָ הִבֵּאתִי
מִבְּנוֹךְ, נוֹדְדִיךָ.

בֵּאתִי הִגַּד לְךָ, נַחֲמֶדָה,
כִּי לֹא כִגְדוּ בְּךָ עַד עֲתָה,
כִּי כִף רַגְלָם לֹא מָעָדָה,
אִם נָם דִּרְכָם מֵלֹא עֲלָטָה.

כִּי לֹא פָס הַשּׁוֹט הַמַּכֶּם,
כִּי עוֹד זְרוּעַ צָר חֲשׂוּפָה,
אֵד לְרַבָּם לֹא נִתְעַקֵּם,
אֵד קוֹמָתָם זְקוּפָה, זְקוּפָה.

וַחֲתוּמָה קִרְבָּם פְּנִימָה
אֶהְבֶּתְךָ מֵאֲתֵּיחוֹתָיִם,
וּבְדַחֲלֵי וּבְרַחֲמָא
שִׁמְךָ מְזִכִּירִים כָּל הַיָּמִים
בֶּן בְּתִיה.

ZAGADKA SUKOTOWA.

Nadesłali Berl i Simon Arnold.

1)	1	2	3	1	4	5
2)	6	10	8	9	1	10
3)	11	9	7	3	17	18
4)	4	14	9	15	8	9
5)	16	7	4	2	17	1

1) Sędzia żydowski. 2) Król judzki (panował od r. 805—755).
3) Góra w Palestynie. 4) Prorok żydowski. 5) Miejsce urodzenia Rasziego.

Początkowe litery znalezionych czytane z góry na dół dadzą nam nazwę święta dorocznego.

Pomyłka drukarska z Nr. XII.

Pierwszy wiersz trzeciej zwrotki wiersza p. t. „Taszlich“ brzmi: „Głowa jego zwisa w smutku“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Mirusia: Czy przyjemnie spędziłaś wakacje? Zasyłamy Ci serdeczne ucałowania.

Sulamith K.: Prosimy bardzo przyjść do Redakcyi.

W G. Kurs już się rozpoczął. Spróbuj jednak napisać do zarządu.

Oskar F. Adres podaliśmy. Wkrótce otrzymasz odpowiedź.

Mirjam K. Prosimy bardzo o wiadomości.